NR. 3. KRAKÓW, 1 LUTEGO 1927 ROKU. CENA EGZ. 1 ZŁ.

„BOCIAN“

DWUTYGODNIK HUMORYSTYCZNY

TO JEST... CHARLESTON!!!



TO JEST... CHARLESTON!!!

I.

Jak miljon meteorów
Zabłysły lamp miljony
Jak miljard gwiazd – jaśnieją
Kobiecych ócz miljardy
W balowych sal rozgwary,
W tajemny mrok mansardy
Wieść nową promieniują
Zachrypłe radjofony

II.

Upojna serc harmonja
I dzikie ciał ekscesy
Hallo! Uwaga Wszyscy
Pod Charlestona znakiem,
Będziemy dziś tańczyli
Jak raki, lub okrakiem!
Nogi się same splączą
Nam w esy i floresy



III.

Przy dźwiękach saksofonów
Nasz świat – najmilszy z światów
Zmienił się w rozbrykany,
Czarowny dom warjatów
I drga, jak epileptyk
W konwulsjach Charlestonów.

IV.

Rozdrgany opętańczo
W szatańskim swym obrocie
Glob warczy i wiruje
Jak wielka karuzela
A na nim par miljony
W miłosnym ramion splocie
W taneczny wir pogania
Murzyńska – jazz-kapela.

* * *



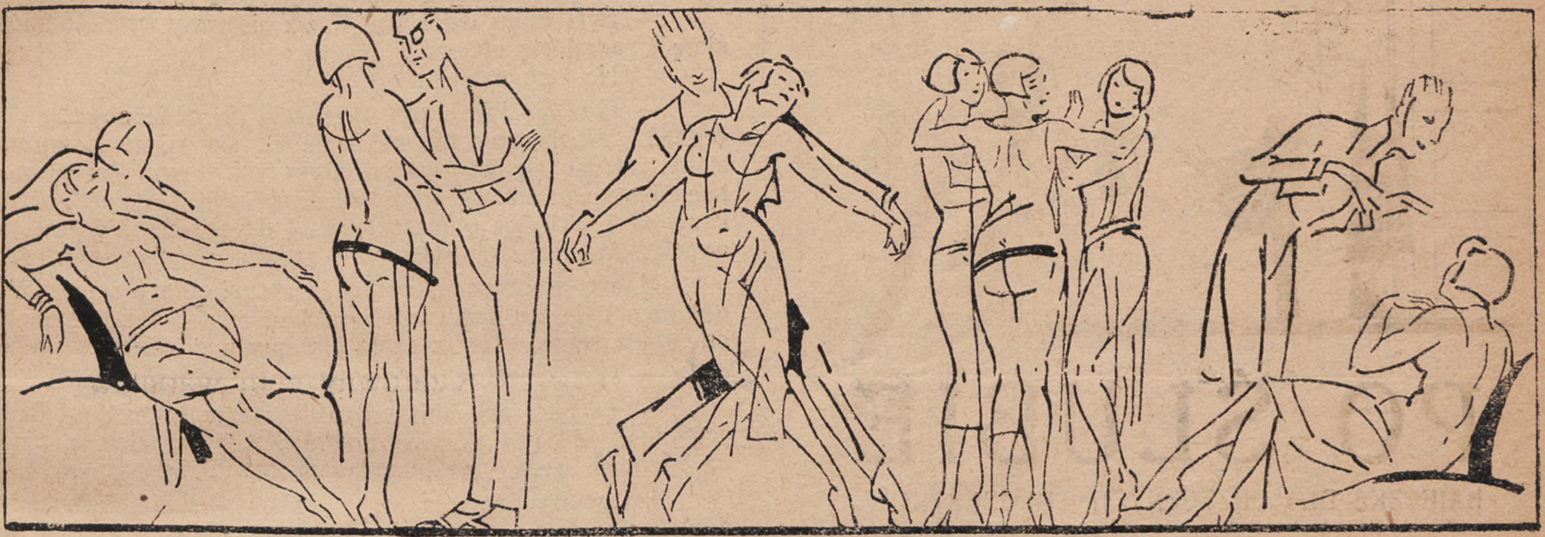
W zaciszu swej sypialni
Pan mąż i pani żona
Wirują w takt zawzięcie,
Aż cicho chrupią kości
Miast w trudzie, dla przyrostu
Mozolić się ludności
Tak on — jak również ona
Wciąż tańczą.,. Charlestona.

Diaz-Biwar.





Z rozmówek balowych.



Pan Zygmunt do swojej danserki podczas „Charlestona": O zapewniam panią, że ja byłem kiedyś szalenie zgrabny i bardzo przystojny, ale mnie jeszcze w kołysce cyganka zamieniła...

OBURZONA.

Mąż: Otrzymałem dziś anonim, w którym jakiś nieznajomy przyjaciel donosi mi, że widziano cię wczoraj z pewnym panem wchodzącą do hotelu.

Żona: Oszczerstwo!... Podłe oszczerstwo... On ma własne mieszkanie!

W TEATRZE.

A. Co ja widzę? Patrzaj tam na prawo... mecenas F. ze swoją żoną. Przez cały tydzień, chodzi ze swoimi metresami, a w niedzielę chodzi z żoną...

B. Widzisz... on z żoną – spoczynek niedzielny.

Z PODRÓŻY POŚLUBNEJ. – Paryż.

Młode małżeństwo w swej podróży poślubnej przybyło do Paryża i zwiedzało między innemi wystawę sztuk pięknych. Posągi były naturalnie ni: ubrane i pokazywały się oczom widzów w całej okazałości swych - płci. Młoda małżonka wsparta na ramieniu męża, z rozmarzonym wzrokiem.

On: Ach, jakie piękne!

Ona. — — —

On: Ale, gdzież my jesteśmy, kochana?

Ona: (rumieniąc się) Czyż nie widzisz? w hali maszyn!

Podczas rozprawy rozwodowej.



Mąż: Ja stawiam wniosek na seperację od stołu i łoża...

Sędzia: I łoża?...

Mąż (energicznie): Tak! bezwarunkowo i łoża!

Żona (z ironją): No, no... nie chwal się tylko tak — ty stary idjoto...

MALARZ HISTORYCZNY.

O jednym ze znanych malarzy, opowiadają następujące *bon mot*.

Znana z piękności a zarazem ogromnego ograniczenia i lekkiego prowadzenia się pani X., żona pewnego bankiera rozmawiając na balu z owym malarzem, prosiła go, aby jej portret wy alował.

— Niestety, ja tylko maluję *historję*, proszę pani — tłumaczy się mistrz.

— Historję?... no... no... a któż mi w takim razie *resztę* domaluje? — pyta zupełnie serjo pani X.

W SĄDZIE.

Obrońca: A przy wydaniu wyroku, pomnijcie panowie przysięgli, że oskarżony przez dziesięć lat próbował żyć przy teściowej, zanim ją ostatecznie zamordował...

BAJECZNE SZCZĘŚCIE.

— Mam bajeczne szczęście u kobiet.

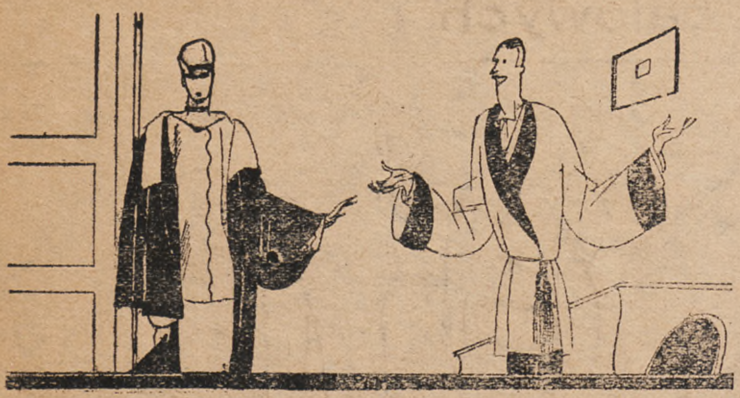
— Wierzę ci! Twoje szczęście jest *bajką*...

Modern.



Ona: Pan mnie skompromitowałeś!... zabrałeś mi dobrą cześć i dobre imię!.. — teraz nie pozostaje panu nic innego, jak tylko się ożenić..

On: I owszem! — a czy ma pani dla mnie jaką dobrą partję?..



PO ŚLUBIE

BAJECZKA DLA GRZECZNYCH CHŁOPCZYKÓW.

Popołudniu, następnego dnia po swym ślubie gdy już mrok zapadał, lecz lampy się jeszcze nie świeciły, zjawiła się nagle poczciwa Anielcia w mieszkaniu swej mamy z zapłakanemi oczyma oburzona, zdenerwowana. Głośno łkając, rzuciła się mamie na szyję. Mama przerażona, zaczęła się wypytywać o przyczynę, lecz im bardziej nalegała na swą córkę, by wreszcie wyjawiła, co zaszło, biedna Anielcia tem żałośniej płakała.

— Mamusiu! ach, ach!... najdroższa mameczko... Ja umieram... już... już... — jęczała nieszczęśliwa i jak długa runęła na otomanę.

Matka usiadła obok niej, ujęła ją za rękę, pieszczotliwie zaczęła ją po twarzy głaskać i podnosząc jej zapłakaną twarzyczkę ku światłu — pytała miękkim głosem, pełnym współczucia, do jakiego tylko matka jest zdolną:

— Na miłość boską, Anielciu! Moje drogie dziecko! Opamiętaj się! Mów, co się stało?

Lecz Anielcia dalej gorzko płakała, a cała jej zresztą tak ładna buzia niewątpliwie o tem świadczyła, że jej coś strasznego dolega: blada, nieuczesana, pod oczyma sine obwódki, jak gdyby przynajmniej noc całą ani oka nie zmrużyła.

— Moje kochanie! Moje jedyne dziecko!... Mówże wreszcie.. ja, twoja matka, błagam cię o to!...

— Skończyło się! Umieram! — zaczęła jękliwie szeptać. — On, Kazik, poszedł sobie... już więcej nie przyjdzie...

— Ależ Anielciu, na Boga! Nie doprowadzaj mnie do rozpaczy! Co się stało? Dlaczego wróciłaś do domu matczynego? Gdzie twój mąż?

— Nie wiem tego...

— Ty tego nie wiesz? To ładna historja... Czyście wczoraj po uczcie weselnej nie pojechali wprost do waszego nowego mieszkania?

— Tak jest. Pojechaliśmy...

— Więc cóż między wami zaszło?

— Nic...

— Nic?.. Jakto? Czy Kazio nie był... jak się tu wyrazić... czułym dla ciebie?

— Ależ owszem, mamo!...

— Czy cię nie całował?... Czy nie chciał grać przy tobie roli garderobiany?

— Ależ tak, tak, mameczko... Ale potem...

Matka głęboko westchnęła, jakgdyby jej kamień z serca spadł.

— Potem... potem... widzisz moje dziecko — mówiła rozweselona. — To jeszcze nie powód, żeby wracać do domu rodzicielskiego..

— Nie rozumiesz mnie mamo... Ale potem... potem...

— Cóż się potem stało? — rozpoczęła na nowo matka indagację.

— Ja tego nie wiem...

— Więc o której godzinie wstaliście rano?

— Była może dziesiąta! Kazik pierwszy wstał podniósł storę i zaczął się ubierać...

— No i co dalej?...

— Gdy się już zebrał, przyszedł do mnie aby się pożegnać... Nagle spojrzał na mnie i... nie wiem co mu się stało.. złapał się za głowę i strasznym głosem począł wołać: „Jestem oszukany, sromotnie oszukany!...“ Potem porwał kapelusz i wyleciał z mieszkania... I do tej chwili więcej nie wrócił!... Mamusiu, ja umieram! — zaczęła na nowo zawodzić...

Mama, wzburzona, przechadzała się po pokoju. Widocznem było, że nad czemś ważnem myśli. Nagle stanęła, odgarnęła sobie włosy z czoła i szepnęła do siebie:

— Jaka ja głupia! Jak mogłam o tym zapomnieć!...

— Uspokój się moja córko! — rzekła głośno. — Bądź spokojną! Za pół godziny powrócę z twoim mężem, który na kolanach będzie cię błagał o przebaczenie!

To rzekłszy szybko się zebrała i wyszła. Skinęła na doróżkę i prosto kazała się wieźć do urzędu, w którym jej zięć pracował. Znalazła go przy pracy. To znaczy, Kazio siedział przy biurku nad stosem aktów, a głowę trzymał głęboko w dłoniach ukrytą. Gdy teściową swą spostrzegł, gwałtownie zerwał się z krzesła. A teściowa z lubym uśmiechem na ustach do niego się zbliżała.

— Jak się masz, drogi zięciu! — mówiła najsłodszym w świecie głosem. — To tak nie uchodzi odrazu na drugi dzień po ślubie tak pilnie w urzędzie pracować! Już szósta godzina, twoi koledzy biurowi już dawno wyszli, a ty biedaku zamęczasz się pracą!...

Chciał coś powiedzieć, lecz teściowa prędko wyjęła z torebki jakiś papier w czworo złożony i podała go zięciowi.

— Spokojnie, moje dziecko! Przeczytaj to i idź natychmiast do Anielci, bo biedaczka strasznie rozpacza!

Niecierpliwym gestem wyrwał teściowej papier z ręki i począł czytać. A w miarę czytania twarz jego coraz bardziej się rozjaśniała. Oto co przeczytał:

„Ja niżej podpisany potwierdzam, że panna Aniela W., uczennica VI klasy, licząca lat 15, dnia dzisiejszego na lekcji gimnastyki tak nieszczęśliwie przy skakaniu przez drążek upadła, że nieprzytomną musiano zawieść do domu“.

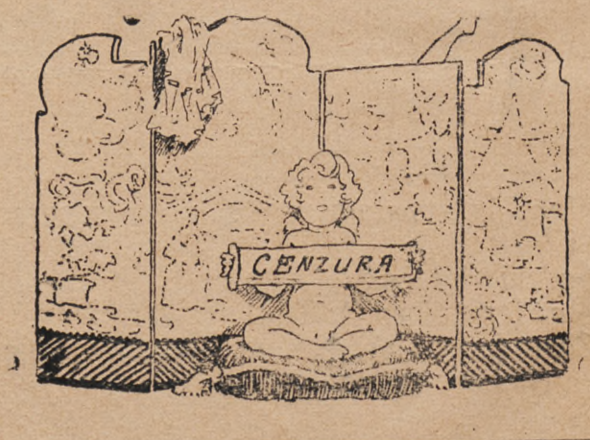
Mateusz Drabinkowski
dyplomowany nauczyciel gimnastyki.

— Więc to *wtedy* się stało? — krzyknął Kazio rozczulony, pokrywając gorącymi pocałunkami rękę swej teściowej.

— Tak! Wtedy! Omało wówczas nie umarła! Ledwośmy ją odratowali! — szepnęła teściowa wzruszona.

* * *

Pół godziny później leżał Kazio u nóg swej żoneczki i łzami błagał ją o przebaczenie!...



Nowe prądy.

Ukradł, przyznał się i basta
Ale młode nasze głowy
Uchwaliły, że to mąż jest
Wielce honorowy.

Brawo, brawo! nowa era
Ale, mówiąc między nami.
Chyba teraz zacni ludzie
Będą... szubrawcami.

●

ZMIANA.

Za czasów narzeczeństwa
Aż brała nieraz złość,
Gdy z objęć mych się rwała
Wołając: dość już, dość!

Dziś w miesiąc po mym ślubie
Gdy mówię: oczka zmróż!
Ona się tuli do mnie
I szepce: jakto?... już?...

● ● ●



Ona: A czy ożenisz się ze-mną najdroższy?
On: Wybacz, ale nie jestem teraz usposobiony do *rozwiązywania zagadek...*

● ● ●

CZEGO BRAKUJE.

Pewien młody adjunkt sądowy z prowincji odwiedza swego krewnego radcę sądowego w mieście obwodowem i prosi go, aby mu pokazał gmach sądowy. Pan radca prowadzi swego krewniaka do sali posiedzeń, gdzie na głównej ścianie umieszczone było allegoryczne malowidło, przedstawiające boginię Temidę z przepaską na oczach i wagą w ręku, w otoczeniu licznych postaci niewieścich.

Pan radca tłumaczy kuzynkowi znaczenie owych idealnych postaci.

— Ta postać — mówi radca – wyobraża prawdę, tamta na lewo miłosierdzie, ta na prawo umiarkowanie...

— A gdzie jest — przerywa adjunkt — postać wyobrażająca *Protekcję?*

● ● ●

STANOWCZO.

— Pani mi się tak badawczo przypatruje. Co panią u mnie tak zainteresowało?

— Pańska głowa! Pan ma takie piękne wysokie czoło — pan się powinien stanowczo ożenić!

● ● ●

NIECO GDZIEINDZIEJ.

Ona: No, no, Moryc — jaki ty jesteś dandys – nosisz jedwabne pończochy...

Moryc: To już familjne, mój ojciec także nosił...

Ona: Tak, ale na plecach!...

● ●

USPOKOIŁ.

— Oh, panie, za nic w świecie nie pójdę do pana! Ta pańska drewniana noga, mnie przeraża!...

— Ależ nie bój się ja ją na noc odejmuję...

● ● ●

SUMIENNY.

— Słyszałeś pan, panie Janie? Według najnowszej statystyki konsumcji piwa, przypada na każdego człowieka 126 litrów rocznie...

— Do kroćset! W takim razie będę musiał rocznie teraz wypijać 378 litrów, bo moja żona obdarzyła mnie bliźniakami...

● ● ●

OTWARTY.

Konkurent: Czy mogę prosić o rękę córki pańskiej?
Ojciec: Żałuję mocno! Już wczoraj zapłaciłem długi za innego...

● ● ●

PODCZAS EGZAMINU.

Podczas egzaminu na wydziale genealogicznym, pyta profesor kandydata:

— Proszę mi powiedzieć, jaka jest różnica między wodą a bliźniętami?

— Różnica jest następująca, proszę pana profesora, że znak chemiczny wody jest H_2 O, a bliźnięta (przy urodzeniu) przeciwnie Oh, Oh!

● ●

SKROMNY.

— Niech się panu nie zdaje, że tymi głupimi komplementami dostaniesz się pan do mego serca!...

— Ja wcale proszę pani nie wiruję tak wysoko...

● ● ●

TOAST WESELNY.

Jeden z gości: Kielich ten wychylam na pomyślność naszego pana młodego! Oby ten dzień weselny powtórzył się w życiu jego jeszcze niejednokrotnie!

● ●

TO NIE DLA NIEJ.

Pośrednik małżeński: Po za tem jest ten młody człowiek, którego pani córce swatam, abstynentem...

Matka: Abstynent? Co to jest za urząd?

Pośrednik: Abstynent to jest taki, który może się powstrzymać.

Matka (przerywając): Oh! to nie jest partja dla mojej corki...

●

TO CO INNEGO.

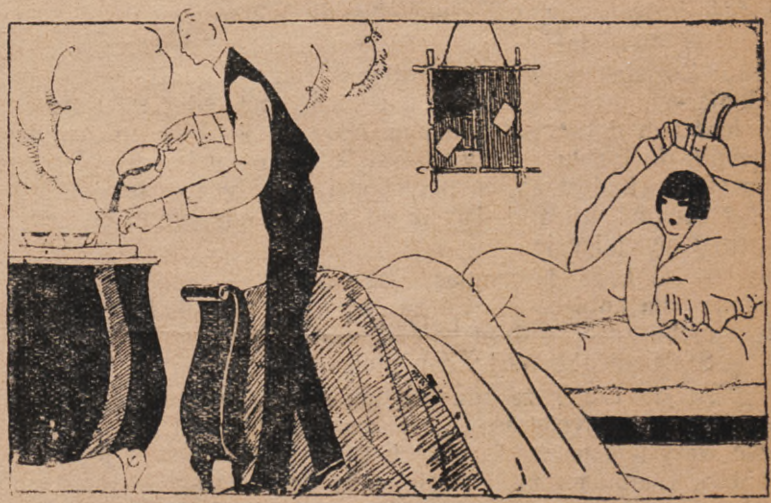
Ojciec (do córki): Czego ty tak przebierasz? Piękną nie jesteś, młodą nie jesteś, posagu nie masz, na kogóż ty właściwie czekasz?

Córka: A o! Ta Hela z sąsiedztwa także nie jest ani młodą, ani piękną, ani nie ma posagu, a jednak przebiera!

Ojciec: Tak, ale ona ma uczciwych rodziców.

●

Uszczypliwa.



— Wiesz co, powinieneś bezwarunkowo zmienić nazwisko! Jak można się nazywać Buhaiski!

— A na jakież radzisz mi zmienić?

— Na jakie? Sądzę, że Wałaszek byłoby dla ciebie odpowiedniejsze...

Doświadczona.



— Ach! zostaw mnie pan, niech pan drzwi nie zamyka panie Adamie!

Ja już doznałam na tym punkcie tyle zawodów...

— No więc chyba na jednym więcej nie może pani zależeć!...

KTO ROZBIERA.

Gdy widzę cię w tej niewinności szacie,
A z oczu twoich patrzy miłość szczera,
Gdy jestem z tobą, kiedy patrzę na cię:
Czuję jak zaraz miłość mnie rozbiera!
A gdy opuszczam domu twego ściany,
Wtedy się przepaść przedemną otwiera,
Bo jestem wtedy mocno przekonany,
Że cię kto inny — nie miłość rozbiera!

Z HIGH-LIFU.

— No i cóż panie baronie, czy nie wie pan przypadkiem, dlaczego hrabina Ida zerwała stosunki z tym młodym tęgim doktorem?

— Domyślam się, że z ostrożności...

— Jakto?

— Podobno nie mógł się zmieścić w szafie!...

PODEJRZANY.

Bankier: Dzisiaj muszę odbyć szkontrum kasy. Kasjer uczy się **angielskiego**...

TRAGEDJA KARNAWAŁOWA

(HISTORJA TYSIĄCKROTNIE AUTENTYCZNA)

Pan Alojzy Ździebełko, człowiek młody i zabójczo piękny postanowił nieodwołalnie, że w tegorocznym karnawale wyszumi się za wszystkie czasy. Na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwnem, że Ździebełko, małe, niepozorne ździebełko zachciało szumieć, jakby w zamiarze odbierania zajęcia lipom, topolom, jaworom i tym podobnym szumowinom społecznym Okoliczności jednak złożyły się w ten sposób, że najukochańsza ciotka naszego bohatera oddała stroskaną duszę Bogu, a bynajmniej nie stroskanemu tem wydarzeniem Alojzemu – dwie kamienice i kilkadziesiąt tysięcy ciepłą ręką. Nikt więc nie powinien się dziwić, że tak niespodzianie wzbogacony młodzieniec postanowił osierocić rodzinne Kozoduszki i puścić się na bujne i szumne wody Warszawy.

W dwa dni po przyjeździe do stolicy, widzimy Alojzego Ździebełko w nieprawdopodobnie eleganckim fraku i kłujących prosto w serce lakierkach na reducie komitetu jakichś tam dobroczynnych pań. Nasz młodzieniec co chwilę zagląda do bufetu, tańczy wszystkie najmodniejsze tańce od bluesa aż charlestona, co przychodzi mu z wielką łatwością, gdyż zapomnieliśmy dodać, iż od lat najmłodszych biedaczek cierpiał na epilepsję.

— Cóż za fascynujący mężczyzna! — szepczą spragnione usta kobiece. — Co za wspaniała technika!... W każdym ruchu znać urodzonego tancerza!..

Szaleństwo!... Wir!... Zapomnienie!...

Alojzy czuje, że odnalazł już swe prawdziwe powołanie. Triumfy dotychczasowe nie zaspokajają go. Chce obtańczyć wszystkie tancerki, rozkochać w sobie wszystkie piękne kobiety, znajdujące się na sali. Gdy wreszcie syt zwycięstw i chwały, rozogniony i rozpromieniony zbliżył się do bufetu w zamiarze przełknięcia paru kieliszków szampana, zbliżyła się doń piękna nieznajoma, z którą już parokrotnie w tańcu urągał i tak już mocno w dzisiejszych czasach zachwianym prawom równowagi.

— Pan tańczy, jak prawdziwy murzyn!... — szepnęła, słodko mrużąc oczy.

— Ździebełko jestem! — oświadczył nasz Ździebełko, który, jak z tego możemy wywnioskować, miał w sobie zadatki na prawdziwego gentlemana.

— Hrabianka P.....! — szepnęło skromnie dziewczę.

Siódme poty niebiańskiej radości oblały naszego don Juana.

— Arystokratka!... — przemknęło mu przez mózgownicę. – Błękitna krew!... Historyczne nazwisko!...

Po paru minutach Alojzy i hrabianka byli już w najlepszej komitywie. Kilka kieliszków mocnego wina rozwiązało język dziewczęcia. Przy niesamowitych dźwiękach saksofonu rozanielona para prowadziła rozmowę nad wyraz dziwną, wśród której prym wiodły lekkie westchnienia, czułe uściski i namiętne sapanie Alojzego. Usłużny bufetowy raz po raz dolewał do kieliszków... Melodje jazz-bandu były tak marzące, a nasz Ździebełko tak podochocony winem i czarem swej towarzyszki, że zaproponował hrabiance przejażdżkę autem po alejach.

Zgodziła się, zaznaczając wprawdzie, że postępuje ryzykownie, że nigdy nikt nie powinien się o tem dowiedzieć, że.. i t. d... ale zgodziła się jakoś i, otulając swe ramiona w puszyste futro, wsiadła do auta, zaś obok niej rozparł się Alojzy Ździebełko, pełen błogiego zadowolenia z siebie, bliźnich, świata, a nawet rządu — zadowolenia, które ponoć drzemie jedynie na dnie flaszek wina starej francuskiej marki i w sercach ludzi, którzy te wina spijają. Nasz bohater objawiał wobec tego swą miłość do wszechświata, całując mocno i namiętnie rączki hrabianki, plecy szofera, a nawet skórą obite oparcia taksówki. W tem spontanicznem wszechuwielbieniu nie było nic z wyrachowania, które kieruje poczynaniami ludzi z wieku pary, radja i jazz-bandu. Całusy Alojzego były proste, szczere, hałaśliwe, płynące prosto z serca... ot — wiadomo: szeroka, kozoduszańska natura!...

. . . .

Niech okoliczności te usprawiedliwią lekkomyślnego młodzieńca, że może odrobineczkę zbyt natarczywie domagał się od swej arystokratycznej towarzyszki różnych rzeczy, które dość trudno jest znaleźć w dzień na ulicy, a łatwiej w aucie, nad ranem, po solidnie przetańczonej nocy. (Mowa tu, oczywiście – o cnocie dziewiczej i z nią związanych rozmaitościach).

Hrabianka, ze swej strony, odpierała te zakusy z wdziękiem i taktem wprost niewiarogodnym:

— Wszystko to będziesz miał, moje ukochane Ździo-

Z DYSKURSÓW MAŁŻEŃSKICH.

Stary mąż (przyłapując swą młodą żonę in flagranti): Nędznico! Ja cię zastrzelę!...

Żona (lekceważąco): Eh!... Nie gadaj!... Ty nawet z rewolweru nie trafisz!...

⊙⊙⊙

WUJ I SIOSTRZENIEC.

Wuj kłóci się ze swym siostrzeńcem.

— Jakto?! — woła zirytowany. — Więc ty się chcesz żenić z tą grubą Zośką?! Nie rób głupstw chłopcze! Toż to osoba ostatniej kategorji!...

— Wiem o tem! — mówi siostrzeniec.

— Jak chcesz! — mówi wuj zrezygnowany. — Można jeździć omnibusem, jak wszyscy ludzie na świecie, ale sprawiać sobie dla ***własnego użytku omnibus***, to szczyt śmieszności...

⊙⊙

A JEDNAK PRAWDA.

— Wiesz, dziś z ł o t e w e s e l e Staszka.

— Jakto złote wesele...? On jeszcze niema lat trzydziestu, a pozatem nie jest żonaty

— Słusznie, ale on dziś właśnie żeni się bardzo bogato.

⊙⊙⊙

Na Reducie.



— Niech mnie pan tak nie przyciska, bo gotowam stracić cnotę...

— O!... przepraszam, nie zauważyłem, że zgniotłem pani brodą uszko!...

⊙⊙⊙

bełko, ale dopiero po ślubie! My, panienki z towarzystwa nie możemy przedtem obdzielać przygodnych danserów swymi wdziękami.

Nasz lowelas nie bardzo jednak mógł to wszystko zrozumieć. Pęd auta, ślub, hrabianka, szampan i mroźny styczniowy wiaterek — cały ten trudny do zrozumienia haos pojęć i zdarzeń — wytworzyły w jego umyśle dziwny konglomerat.

— J... J.. jak ma być ślub..., to niech będzie ślub!.. Jak nie będzie ślubu.. to . będzie ślub!.. Owszem.. bardzo proszę!.. bardzo mi przyjemnie!.. Źdźiebełko jestem! Moje uszanowanie!.. — konkludował tonem fanatycznej wiary w słoneczną przyszłość.

— Więc naprawdę chcesz wziąć ślub ze mną?.. Czy zastanowiłeś się dobrze nad tem?.. Mój jedyny!... Jeżeli ślub, to chyba cywilny!.. Prawda?...

— Ja. .a. a. .k ma być ślub — to niech będzie ślub!.. — zawyrokował Źdźiebełko, a potem dodał tonem, pełnym melancholji:

— A mnie.. bardzo niedobrze!..

* * *

Wieczorem tego dnia pan Alojzy, leżąc u boku swej świeżo upieczonej połowicy w wygodnym i komfortowym numerze pierwszorzędnego hotelu z trudem przywoływał z pamięci dziwaczny splot zdarzeń dnia dzisiejszego:

Zasapany automobil po całonocnej wędrówce przez wszystkie możliwe ulice Warszawy, zatrzymał się o dziewiątej rano przed jakimś urzędowym budynkiem. Źdźiebełko ocknął się pod srogiem wejrzeniem urzędowej figury i w przystępie wzbierającej w nim radości życia chciał ucałować w oba policzki Bogu ducha winnego urzędnika. Potem szukał jakichś dokumentów... coś podpisywał.. słuchał odczytywanego na głos elaboratu, z którego ani słowa nie mógł zrozumieć... a potem ocknął się w hotelu, a hrabianka tonem kategorycznym oświadczyła mu, że jest jego prawnie zaślubioną małżonką i bardzo długo, aczkolwiek bezskutecznie starała się wynagrodzić swego wybrańca za całonocne cierpliwe oczekiwanie na miłosne pieszczoty.

— Hm.. więc hrabianka jest., to jest, chciałem powiedzieć, że jesteś moją żoną, duszko?.. — zawyrokował Alojzy tonem mocno niepewnym.

— Tak! — szepnęła cichutko.

— A... to się pysznie składa!.. No... bo w takim razie ja jestem twoim mężem — zauważył nie bez słuszności i zaczął przeglądać metrykę ślubną, na której w tej chwili krytycznej umieścił swój podpis.

Raptem na twarzy młodzieńca odmalowało się bezgraniczne zdumienie.

— Cóż to takiego? Przecież tu stoi, jak wół napisane, że zaślubiłem szwaczkę, Idalję Ptaszek, a nie żadną hrabiankę!.. Co to ma znaczyć?..

— Tak... to prawda!.. nie jestem wcale hrabianką, ale zato..

— A to ładna historja!... Jak mogłaś mię tak bezwstydnie zwodzić?...

— Eee.. nie myślałam, że ten żart weźmiesz aż tak na serjo... zresztą musisz przyznać, że mi do twarzy było w tej roli!... Najlepszy chyba dowód, że ożeniłeś się ze mną!...

— Racja! — przyznał otumaniony młodzieniec — hm.. ostatecznie tytuł w dzisiejszych czasach..

Alojzy Źdźiebełko nie skończył, gdyż przelotnie spojrzał na wybrankę swojego serca, a to, co ujrzał, doprowadziło go zupełnie do przytomności W tym tragicznym momencie bujna jego czupryna uległa niesamowitej metamorfozie. Część uwłosienia osiwiała momentalnie, część wyłysiała ze zgryzoty, a reszta stanęła dębem w bezgranicznem przerażeniu. Paniczny przestrach przebiegł po krzyżach delikwenta i ułapił go z całej mocy za grdykę.

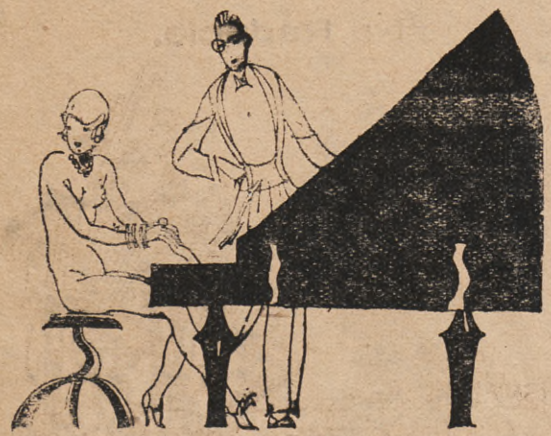
To, co przed kilkunastu godzinami wydawało się niewinnym podlotkiem, stawiającym pierwsze kroki na reducie, liczyło w rzeczywistości conajmniej pięćdziesiąt wiosen Do tak czcigodnego wieku dodajmy przysadkowatą figurę, nogi nadmiernie grube, a za to, na pociechę, rozrzewniająco krzywe, biust, na którym śmiało można by ostrzyć brzytwę, jak na pasku i wiele innych rozbrajających szczegółów. Na nocnym stoliku leżały ponadto:

Peruka à la garçonne..
Dwie sztuczne szczęki..

Jedno, ale zato zupełnie szklane oko, mrugające filuternie w blasku elektrycznej żarówki.

Na ten widok Alojzy Źdźiebełko otworzył okno, wykonał w powietrzu mistrzowskie „salto mortale" i spadł na bruk uliczny Zostało po nim mokre miejsce i przestroga dla bliźnich, gdyż cóż lepszego może pozostać po gentlemenie, który skacze z czwartego piętra na ulicę?..

Diaz-Biwar.



— Proszę mi wierzyć, przez usta moje nigdy nie wyszło kłamstwo!

— Tak, zauważyłam, pan mówi przez nos...

● ●

FATALNA OMYŁKA.

— Dzwonek telefonu!...

— Halo! Tutaj administracja „Gońca Codziennego"! Kto mówi?

— Halo! Tutaj teatr. Reżyser! Proszę w następnych dwóch numerach waszego pisma umieścić następujący anons: „Do nowej sztuki dekoracjno-wystawowej poszukaje się młodych, dobrze zbudowanych dziewcząt jako statystek. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja teatralna". Czy pan zrozumiał?

— Tak jest!

— Halo! A propos! Poprzedni nasz anons w waszym dzienniku mało wpadał w oczy. Drukuj pan teraz „młode dziewczęta" tłusto, wyraźnie, wystająco! Zrozumiane?

— Tak jest! Jak pan reżyser sobie życzy! Dziękuję.

Następnego dnia figurował w „Gońcu Codziennym" nastepujący anons:

> Do nowej sztuki dekoracyjno-wystawowej poszukuje Dyrekcja teatru jako statystek kilka młodych dziewcząt dobrze zbudowanych, tłustych i wyraźnie wystających. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja teatralna.

STARY SYSTEM.

Profesor X. wygłosił odczyt naukowy wobec licznego audytorjum złożonego z mężczyzn i pań. Mówił o postępach nauki a między innemi wspominał, że dziś już można sztucznym sposobem wylęgać kurczęta z jaj. W krótkim czasie mówił dalej dojdzie myśląca ludzkość do tego, że można będzie w drodze chemicznego procesu wytwarzać dzieci.

Po zakończeniu wykładu, wstaje jedna z pań i powiada:

— Ależ szanowny profesorze, zostańmy raczej przy tym starym systemie!... ⊙ ⊙ ⊙

DOWÓD BYĆ MUSI.

Do znanego lekarza-hygienisty przychodzi pan X., poczciwy a tłuściutki radca sądowy i prosi go o wskazanie jakiegoś nieodzownego środka celem uniknięcia zbyt licznego błogosławieństwa.

Nazajutrz zjawia się u lekarza pani radczyni z tą samą prośbą.

— No wie pani! mówi lekarz — tego już mam zanadto! Wszak państwo już dziesięć lat są po ślubie i wcale dzieci nie macie! — Więc pocóż wam jeszcze jakich środków u djabła!?

Pani radczyni zarumieniła się jak pensjonarka i szepce zawstydzona:

— Właśnie dlatego chcemy środka, panie konsyljarzu!... Bo.. ostatecznie... wszystko na świecie musi mieć swoją przyczynę!... ⊙ ⊙ ⊙

ON MÓWI PRAWDĘ

Niedawno temu przed trybunałem orzekającym stawał Srul Winkelschreiber, oskarżony o fałszywą krydę. Na rozprawie jako główny świadek zeznaje brat oskarżonego Aron, jego wspólnik, który tylko dzięki swemu sprytowi nie zajmuje miejsca na ławie oskarżonych. Aron zostaje zaprzysiężony i musi odpowiadać na krzyżowe pytania prokuratora. Lecz trzyma się bardzo dzielnie, tak, że prokurator ostatecznie nic z niego nie wydobył na uzasadnienie swego aktu oskarżenia. Zirytowany mówi prokurator z przekąsem do świadka.

— Panie Aron Winkelschreiber! Jak widzę, to pan jesteś bardzo mądry i sprytny!... O!... bardzo mądry!!...

— Dżękuje bardzo — mówi Aron kłaniając się — dżękuję bardzo za komplimentu, ale niestety ni mogiem odpłacicz panu prokuratorzy z tego samego komplement, *bo ja zeznajem pod przyszęgi, to muszem prawdy mówicz...*

⊙ ⊙ ⊙

MONOLOG PANNY.

— To strach z tymi mężczyznami Jedni boją się zaczynać i nie mogą dojść do końca, inni chcą zacząć od końca, ot i nie wie się, co się ma z nimi robić!..

⊙ ⊙

SŁUSZNIE.

Na wystawę obrazów zgłasza się pan Joel Silberstein i przy kasie żąda biletu.

— Ale proszy o pół biletu.

— Jakto pół biletu — pyta kasjerka — przecież pan nie jesteś dzieckiem.

— Nu, ale ja jezdem szlepy na jedno oko!

On wiedział.

Pinkas Solowurst przyszedł do restauracji i kazał sobie podać ostrygi. Podano mu ostrygi a Pinkas zabiera się do jedzenia. Bierze jedną do ust, ale nie może jej przełknąć, wyciąga ją z ust i odstawia. Bierze drugą, ale nie może znów przełknąć i znów odstawia. To samo powtarza się przy całym tuzinie ostryg. Do tego samego stołu przystępuje inny pan, zajmuje swoje miejsce i każe sobie podać ostrygi. Pinkas spogląda na obcego pana i dziwi się, że ten ma taki apetyt Gdy obcy pan był gotów z ostrygami, Pinkas zwraca się do niego:



— Przepraszam, ale ja nie mogi zrozumić czemu pan zjadł swoje ostrygi a ja nie mogłem, może pan dostał inne. Anu, niech pan będzie łaskaw skosztować moje ostrygi.

— Ależ ja już nie mam apetytu.

— Ale pan może skosztować, bo ja już jestem ciekaw, czy te pan także będzie mógł zjeść.

Nie mam apetytu.

— A ja bym si założył, że pan by ich nie mógł zjeść, bo oni są niedobre, nie takie, jak pańskie, zresztą niech pan przecież spróbuje.

— Obcy pan przysuwa sobie talerz ostryg pana Pinkasa i konsumuje cały tuzin.

To ja się muszę dziwić — mówi Pinkas, widząc, że jego towarzysz jest już gotów z ostrygami — ja próbowałem każdą osobno połknąć, i musiałem wyciągać z gęby i odstawić wszystkie na talerz, a pan je zjadł

Na takie *dictum* obcy pan „zwraca" odrazu wszystkie ostrygi już połknięte i blednie jak trup.

— A ja przecie wiedziałem — mówi Pinkas — że oni się u pana także nie zatrzymają.

⊙ ⊙ ⊙

Wystarczy.



Mąż: Powiedz pani, że chyba zwarjowała. — Wczoraj przegrałem w klubie 2000 zł, a dziś chce abym zapłacił futro!

Pokojówka: Pani powiedziała — że to nie konieczne — pyta się tylko do kogo pan przegrał?

⊙⊙⊙

Sprytna przełożona.

W pewnym damskim pensjonacie miały się dziać podobno straszne rzeczy. O stosunkach moralnych jakie tam panują, chodziły po mieście głuche wieści, aż doszły do przełożonej. Zaostrzono kontrolę, choć i tak prócz katechety i lekarza, żaden z mężczyzn nie miał wstępu. Ksiądz katecheta był już w poważnym wieku, lekarz natomiast był młody, ku niemu zwróciły się więc podejrzenia przełożonej. Pierwszą jej rzeczą było wyrzucenie kanapy jaka znajdowała się w pokoju ordynacyjnym, co znowu spotkało się z protestem lekarza i biedna kanapa powróciła na swoje miejsce. Ale nie w ciemię bita przełożona, która teraz lekarza posądzała jeszcze bardziej, cichaczem zawołała mechanika i kazała kanapę połączyć przewodem elektrycznym z dzwonkiem umieszczonym w jej pokoju. Przy obciążeniu powyżej 90 kilogramów miał dzwonek się odezwać. Pierwsza ordynacja lekarza po instalacji przeszła spokojnie, druga także, minął tydzień, dzwonek się nie odzywał. Przełożona była pewną, że grzesznik się upamiętał. Nagle pewnego popołudnia, akurat po trzeciej, gdy się nieco zdrzemnęła, dzwonek rozpoczyna straszliwy alarm. Gwałtu! Co to może być? Wszakże wszystko ma naukę! Pewna, że złapie lekarza na gorącym uczynku, pędzi przełożona do pokoju ordynacyjnego, skrada się na palcach, nadsłuchuje, nagłym ruchem otwiera drzwi i wpada do wnętrza. Ale któż opisze jej zdziwienie i zakłopotanie? Na kanapie siedział sobie spokojnie ksiądz katecheta i to sam! Spostrzegłszy niepokój na twarzy przełożonej, rzekł jegomość:

— A... siostra przełożona?... Czekam na naszego kochanego doktora... siostra zapewne także?...

Dodać dla ścisłości należy, że ksiądz katecheta ważył 98 kilogramów.

⊙⊙⊙

JEDYNA WADA.

Löwi. Taki prezydent to jest bardzo przyjemne posady! Nu, może rozkazywacz dekorowacz i t. d.

Kohn. Co jemu z tego przyńdzie, jak un nie jest żydkiem?...

LEPIEJ ZARAZ.

Izak Brumenrad z Tarnowa pozwolił synowi swojemu się kształcić.

Po wielu latach przyjeżdża młody Brumenrad w odwiedziny do rodziców. Brakuje mu tylko jednego egzaminu do doktoratu. Oglądają go wszyscy, jak jakie cudo, nawet surowy wzrok ojca spoczywa na nim z upodobaniem.

Gdy syn rozpakował swą torbę podróżną wyjął z niej kawałek mydła. Ojciec na ten widok zadrżał. Potem grzebień. Stary począł chodzić tu i tam niespokojnie. Wreszcie pokazała się i szczoteczka do zębów.

— Mogleś się zaraz kazać i wychrzcić!...

●●●

MAŁŻEŃSKI DJALOG.

Żona: (rano do męża): Wiesz Gealu, kogo mi ty przypominasz?

Mąż: No, kogóż takiego?

— Mego dziadka...

— Jakto dziadka?...

— No, widzisz — najpierw te twoje siwe włosy, a potem... to... no... ty już wiesz przecie!...

●●●

TAKŻE REKLAMA.

Pewien amerykański fabrykant łóżek ogłasza w katalogu swoich wyrobów następujący list dziękczynny:

„Jestem nadzwyczaj zadowoloną z pańskiego fabrykatu — a jako dowód, jak dalece pańskie łóżko jest wygodne, niechaj położy fakt, że mąż mój od tego czasu wogóle w innem nie chce spać. *N. N.*

●●●

OJ, TE JAJA.

Pan Kohn przyszedł ze swoją narzeczoną do restauracji i podając jej spis potraw pyta:

— Może ty będziesz jeść jaja z befsztykiem?

— To nie są jaja z befsztykiem — mówi narzeczona — tylko befsztyk z jajem.

— Dobrze. A może naprzód będziesz jeść sadzone z jajem?

— Co za „sadzone z jajem?" — pyta narzeczona — może jaja sadzone?

— Daj mi spokój, prosze czebi i nie rób ze mnie warjata — woła oburzony pan Kohn — raz chcesz mieć jaja z przodu, drugi raz z tyłu, tobie to wszystko niedobrze!...

●●●



— Od czasu jak jestem zakochana, po głowie mi się roją same *dziecińśtwa...*

— Muszę się mieć na baczności!...

Świadoma pokojówka.



— Powiedz temu panu, że chwilowo serce moje zajęte!
— Czy mam mu proszę pani powiedzieć, żeby tymczasem poczekał w przedpokoju?...

ꙮ ꙮ ꙮ

OSTATNIA MYŚL.

Żona (konając — do męża): A pamiętaj Władku, żeby choć moja trumna była modna.

ꙮ ꙮ ꙮ

Nowe, opatentowane wynalazki.

Hrabia X. znany gospodarz a zarazem blagier, opowiada w kole znajomych, o rozmaitych ulepszeniach i wynalazkach, jakie pozaprowadzał u siebie w gospodarstwie, celem podniesienia wytwórczości tegoż.

— Jak wiecie — opowiada hrabia X — kury znoszą tylko po jednem najwyżej jaju dziennie. Otóż wpadłem niedawno temu na znakomity pomysł, który wprowadziłem w czyn i obecnie wszystkie kury w moich majątkach niosą mi po 2 jaja dziennie.

Urządziłem to w ten sposób: we wszystkich kurnikach kazałem powstawiać duże lampy elektryczne. Jak wiecie, kury chodzą bardzo wcześnie spać. Około 12-tej w nocy, puszczam prąd elektryczny do lamp i lampy zaczynają nadzwyczaj jasno świecić. Kury budzą się i myśląc, że to już ranek, znoszą każda jajo. Wtedy gasi się lampy i nastaje znowu noc. Następnie, gdy nadejdzie rzeczywisty ranek, kury budzą się znowu i jak zwykle znoszą mi przez dzień drugie jajo!

— E, to ja to u siebie na wsi urządziłem jeszcze lepiej — odzywa się baron Y., jeszcze większy blagier. Doprowadziłem przez wzięcie kur na kawał do tego, że znoszą mi dziennie po 6 - 7 jaj. Jak wam wiadomo, kura zniósłszy jajo, wstaje zaraz z gniazda i ogląda to jajo. Otóż kazałem porobić dla każdej kury gniazda z ruchomemi dnami, tak, że gdy kura zniesie jajo, dno pod ciężarem jaja otwiera się, jajo wpada głębiej i znowu dno samo mechanicznie zamyka się z powrotem. Otóż kura zniósłszy jajo, wstaje i spostrzega z przerażeniem, że niema nic. Przekonana, że widocznie zdawało jej się tylko i nie zniosła jaja, siada drugi raz i znosi drugie jajo i t. d. W ten sposób doprowadziłem do tego, że każda kura, znosi mi codziennie 6 do 7 jaj, których też wskutek tego mam takie masy, że całym wagonami eksportuję za zagranicę, mogąc konkurować z największymi hodowcami i eksporterami.

Wskazówki dla kawalerów.

Z okazji bieżącego karnawału, a co za tem idzie sezonu wesel, ślubów i tym podobnych ceremonij, odbierających raz na zawsze mężczyźnie złotą swobodę, zwracamy się po raz miljonowy do wszystkich kawalerów z przestrogą, aby w „słodkie" jarzmo hymenu tylko po dokładnej rozwadze wprzągnąć się dawali. W tym celu przytaczamy 9 pytań — który mężczyzna na wszystkie odpowie „tak" — ten śmiało żenić się może.

1) Czy kochasz, ciało, duszę, czy też majątek Twej narzeczonej?
2) Czy posiadasz tyle energji, aby pozostać wiernym swoim przekonaniom nawet wbrew woli żony?
3) Czy jesteś w stanie cierpliwie na obiad czekać i nawet przy przesolonej zupie zachować minę kompletnie zadowolonego człowieka?
4) Czy możesz pracować wśród krzyku dzieci?
5) Czy jesteś w stanie całą noc nie spać a na drugi dzień jeszcze... zachować świeżość umysłu?
6) Czy możesz wyrzec się na zawsze przyjaciół i kolegów?
7) Czy jesteś w stanie zachować równowagę i pogodę umysłu podczas wielkiego prania lub generalnego sprzątania?
8) Czy możesz spokojnie znosić opozycję mimo, że wiesz, iż masz rację?
9) Czy możesz huśtać dziecko na ręku, mimo, że twoje ubranie nagle na żółto zostało pomalowane?...

ꙮ ꙮ ꙮ

TAKŻE PRZYJEMNOŚĆ.

Szef: Czemuż to pan wczoraj nie przyszedł do biura?
Urzędnik: Niech pan radca wybaczy, ale mojej teściowej wyrywano wczoraj trzy zęby, wię...
Szef: Więc co?
Urzędnik: Więc chciałem sobie zrobić przyjemność i przypatrywać się tej operacji...

ꙮ ꙮ ꙮ

NA BANKIECIE LEKARSKIM:

Jeden z uczestników: Pozwólcie panowie że wypiję na zdrowie...
Chór lekarzy: Nie, nie! Protestujemy!

ꙮ ꙮ ꙮ

A! TAK!

Pan I: Prezentuje sześcioro swych żyjących dzieci.
Pan II: I to wszystko z jednego łoża?
Pan I: Nie jedno przyszło na świat na fotelu.

ꙮ ꙮ ꙮ

W pracowni malarskiej.



— Czy pani była już czynną jako modelka?
— Tak, ale nie u malarzy i rzeźbiarzy...

SZCZEPIENIE OCHRONNE.

Panna Elżunia zachorowała. Cierpi na mdłości, zawroty głowy, ociężałość i inne tego rodzaju objawy. Mama woła lekarza, który na pierwszy rzut oka poznaje rodzaj choroby. Ale jak tu panienkę z porządnego domu skłonić do wyznania prawdy?!... A tymczasem panna Elżunia przypisuje swoją słabość epidemji, która właśnie w mieście wybuchła.

— Myślę, że to są pierwsze objawy tej strasznej choroby! — mówi słabym głosem do doktora.

— Bardzo być może! — mówi lekarz — Będę panią szczepił!

To mówiąc wyjmuje z swojej torebki lancet i zabiera się do operacji. Lecz nagle się zatrzymuje, bije się w czoło i woła przerażony:

— Ach! mój Boże! O włos, a byłbym panią zabił!

— Mnie... zabił?!.. A to jakim sposobem? — pyta pacjentka.

— Tak jest, byłbym panią zabił! Bo przez pomyłkę wziąłem lancet, *którym się szczepi tylko zamężne kobiety...*

— Doktorze! — szepcze panna Elżunia ledwie dosłyszalnym głosem i rumieni się przytem jak piwonja — Doktorze!... Skoro już masz ten instrument w ręku, to... to zaszczep mnie tym instrumentem...

⊙⊙⊙

JAK ZROZUMIEĆ.

— Zwracam jednak pani uwagę, że potrafiłem się zawsze dowiedzieć o każdym wielbicielu mojej pierwszej żony.

O...! *U mnie się to panu nie uda!*

⊙⊙⊙

W PEWNEJ RESTAURACJI.

— Co pan robił przy tamtym stole z tą pieczenią, którą ja sobie zamówiłem...

— Wybaczy pan dobrodziej, to są nasi stali goście. Oni chcieli zamówić także to samo i dlatego dałem im spróbować.

⊙⊙⊙

AFORYZMY.

Żydzi — to pod każdym względem *cięty* naród.

* * *

Sport — jest to pole, gdzie kobieta może się *wznieść* ponad poziom zwykły.

* * *

Kobieta jeżeli zechce — poroni i... łezkę.

* * *

Wdowa jest podobna do aforyzmu. Wszyscy myślą, że jest oryginalny, a on był już kiedyś obrabiany.

⊙⊙⊙

Z TEATRU PROWINCJONALNEGO.

Dyr.: Panie Gomółkiewicz! Z pana jest zresztą wcale dobry aktor, ale jeśli mi się to jeszcze raz zdarzy, że pan w tej scenie, w ktorej grasz konia, utrzesz sobie nos prawą przednią nogą, to z punktu pana odprawię...

⊙⊙⊙

PRZYJACIÓŁKI.

— Zosiu! Wczoraj obmawiały cię ogromnie dwie kobiety?

— Tak!... A kto była ta druga?

⊙⊙⊙

MIĘDZY OBSZARNIKAMI.

— Mój drogi! Zarzucają mi, że z wieśniakami obchodzę się nie po ludzku! Powiadam ci, to fałsz! Spytaj pierwszego lepszego z chłopów, z mojej wsi, w jakich ja ścisłych zostaję z nimi stosunkach... Niema roku bym nie płacił alimentów jednej lub dwom dziewkom!

⊙⊙⊙

WSPOMNIENIE PRZESZŁOŚCI.

Żona: Więc ty Moryc nie kupisz mi nowe suknie?

Mąż: Ani mi się śni! — Ty potrzebujesz chodżycz w starej!

Żona: Moryc, ty jesteś szmucjan jakich mało. Żeby tak wszystkie mężczyzny były takie jak ty, to ja chyba potrzebowałabym chodzić jak Ewa tylko z listkiem figowym!

Mąż: Nu... Co to szkodzi... Wtedy to by my se przypomnieli dawne czasy, jak to my robili *rajskie wesele*!

⊙⊙⊙

NA REDUCIE.

On: Teraz najdroższa maseczko, pojedziemy do mnie do domu!...

Ona: Co to, to nie! Po pierwsze jestem uczciwą mężatką, a następnie sama nie umiem się potem ubrać...

⊙⊙⊙

PRZEZORNY.

— Czy pan słyszałeś: zeszłej nocy żona moja uciekła.

— I pan tego nie spostrzegłeś?

— Owszem, udałem jednak, że śpię, żeby nie została.

⊙⊙⊙

Z BOLSZEWII.

Protest przeciw karze śmierci obejmuje coraz szersze warstwy ludności i zyskuje coraz liczniejszych zwolenników.

Onegdaj podpisali go wszyscy *skazani* wyrokiem sądu na karę śmierci.

⊙⊙⊙

NA WYSTAWIE OBRAZÓW.

Pani X. zwiedzająć wystawę obrazów i rzeźb, zatrzymuje siś dłużej przy posągu Herkulesa, dłuta jakiegoś angielskiego mistrza Zniecierpliwiona czekaniem jej przyjaciółka, która radaby już opuścić salę, pyta jej z ciekawością:

— Czy tak podoba ci się ta rzeźba? Mojem zdaniem wykonanie dość liche! Anglicy na polu rzeźby nie potrafili dotąd osiągnąć doskonałości!

— Możliwie! Ale ja zazdroszczę im w każdym razie modeli...

Z BALOWYCH ROZMOW.

— Pozwoli pan, że przedstawię go moim córkom. Wszystkie trzy zdrowe, wykształcone, gospodarne i *niewinne!* (po chwili). Szczególnie najmłodsza!

⊙⊙⊙

W PEWNYM AUTONOMICZNYM URZĘDZIE.

— Przepraszam, czy mógłbym widzieć się z panem radcą?

— Proszę. Drugie drzwi na prawo w korytarzu, na których wisi kartka: *Zaraz przyjdę!*

⊙⊙⊙

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 5·40
półroczna.	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 380·—	280·—
1/2 „	zł 200·—	150·—
1/4 „	zł. 90·—	80·—
1/8 „	zł. 50·—	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca Spadk. St. Lipińskiego — Zakłady Graficzne „Nowości" — Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda